

BAŚNIE KLASYCZNE

ilustrowała
Anna Gensler



BAŚNIE KLASYCZNE

ilustrowała Anna Gensler



Copyright © Wydawnictwo SBM Sp. z o.o., Warszawa 2023

© Copyright for the illustrations by SBM Sp. z o.o., 2023

Tłó na poszczególnych stronach:

Dreamstime.com: © Artur Kutskyi (6–7, 24–25, 30–31, 35–36, 41–43, 50–51);
© Vasilyrosca (12, 45); © Evdakovka (56–57, 68, 81); © ActiveLines (69); © Ekaterina Nikolaenko (64–65, 70, 76–77); © Marinini (73); © Yuliya Pauliukevich (86–87);
© Nataliia Dubchak (92–93, 95, 98–99, 108); © Oleksandra Klestova (114–115, 117);
© Yuliya Pauliukevich (121–123); © Sergei Razvodovskij (125); © Peter Hermes Furian (129–131); © Naddiya (133); © Hermin Utomo (138–139, 150–151, domy);
© Hospitalera (142, 144–145, 147, 180–181, 183–185); © Arturaliev (154–156);
© Maciej Sojka (158–159, 162, 164); © Michael Mcdonald (170–171, 174–175, 177).

Tekst: Anna Śliwińska

Ilustracje, okładka: Anna Gensler

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska

Redakcja: Agnieszka Niegowska

Korekta: Aleksandra Marczuk

Wydrukowano w Polsce

Wydanie I



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

www.wydawnictwosbm.pl

MAŁA SYRENKA



Dawno, dawno temu i bardzo daleko, tam, gdzie błękit nieba zlewa się z błękitem wody, gdzie panuje niezmaczona niczym cisza, gdzie słońce wstaje i zachodzi nad falami i gdzie nie widać nic poza morską tonią – właśnie w tym odludnym miejscu wydarzyła się pewna historia.

Opływając to miejsce, żeglarze wylegają na pokład, opierają się o balustradę lub siadają na skrzyniach i przez krótką chwilę nic nie mówią, czując na plecach przeszywający dreszcz. Nawet kapitan pozwala sobie wtedy na maleńką chwilę zadumy – jego twarz, nosząca ślady przeżytych sztormów, w milczeniu spogląda w dal. Bo kiedy nad oceanem zachodzi słońce, barwiąc wodę i niebo na bursztynowy kolor, zrywa się ciepły, delikatny wiatr,

łopocze w żagle i snuje stęsknionym żeglarzom opowieść o niespełnionej miłości.

Miłości, która miała swój początek głęboko pod wodą.

W oceanie życie toczy się zupełnie inaczej niż na lądzie. Czas płynie wolniej, nikt się nigdzie nie spieszy, nikt nie przejmuje się deszczem ani pochmurnym niebem. Jeden dzień przechodzi płynnie w drugi, bez wyraźnej granicy – promienne słońce i srebrzysty księżyc nie docierają przecież tak głęboko. Jeżeli ktoś chciałby je ujrzeć na własne oczy, musi wynurzyć się z wody, poczuć smak powietrza. Ale droga na powierzchnię jest niezwykle niebezpieczna, dlatego większość morskich stworzeń trzyma się od niej z da-

leka. Nawet najmniejsze rybki wiedzą, że na piaszczystym dnie oceanu jest najspokojniej. Nie sięga tam żadna rybacka sieć ani ciężka kotwica. No i istnieje tyle wspaniałych kryjówek, choć jeszcze się nie zdarzyło, aby któraś z nich musiała zostać wykorzystana. Nie, dopóki władzę w głębinach dzierży król Tryton.



Król Tryton włada wodami oceanu. Jest surowy i cieszy się posłuchem wśród wszystkich morskich stworzeń. Wystarczy jedno jego spojrzenie, aby przegonić z okolicy

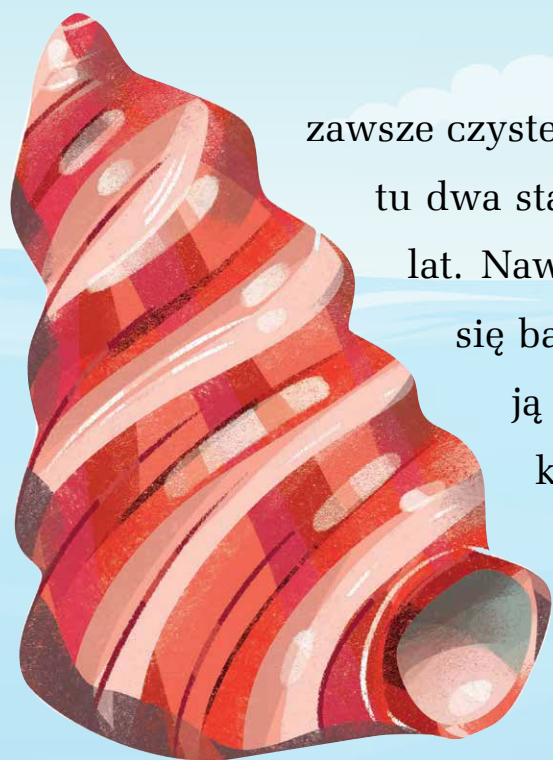
najbardziej wygłodniałego rekina. Ucisza wszelkie kłótnie, a niektórzy nawet sądzą, że jednym dmuchnięciem potrafi skruszyć ogromne skały. Choć jest nieustępliwy i twardy, to także opiekuńczy i sprawiedliwy – króla Trytona kochają wszyscy. I dopóki zasiada na syrenim tronie, z pewnością nigdy nikomu nie przydarzy się nic złego.

Król Tryton jest pół człowiekiem, pół rybą – błękitne łuski na jego ogonie świadczą o królewskim pochodzeniu. Ma silne, wyrzeźbione ręce, urodziwą twarz i przyprószone siwizną włosy. Niektórzy uważają, że wygląda groźnie, ale kiedy się uśmiecha – a robi to zawsze, gdy widzi swoje ukochane syrenie córki – jego posępna twarz w okamgnieniu łagodnieje.

Królewski pałac mieści się w najgłębszej i najbardziej skrytej części oceanu. Otacza go las wodorostów i cała kolekcja przepięknych muszli, które poddani przynoszą swojemu władcy w podarunku. Pałacowy ogród kryje w sobie także wiele innych wspaniałości, lecz jeszcze przyjdzie czas, by o nich opowiedzieć.

Nikt nie wie dokładnie, ile lat liczy syreni pałac. Bardzo trudno bowiem policzyć dni, jeśli nie ma się kalendarza, a w oceanie próżno by szukać choćby jednego. Wiadomo tylko, że pałac stoi tam bardzo długo – z tysiąc lat na pewno! Chociaż ja sędzę, że zbudowano go jeszcze dawniej.

Ma ściany z koralu i wygląda, jakby zamieszkiwała go tęcza. Wielobarwne mury migoczą wśród wodorostów i każdy, kto przepływa obok, musi na chwilę przystanąć i popatrzeć na nie z zachwytem. Podłoga pałacu wyłożona jest bursztynem, równym i gładkim, a dach pokrywają perłowe muszle. Wszystko jest

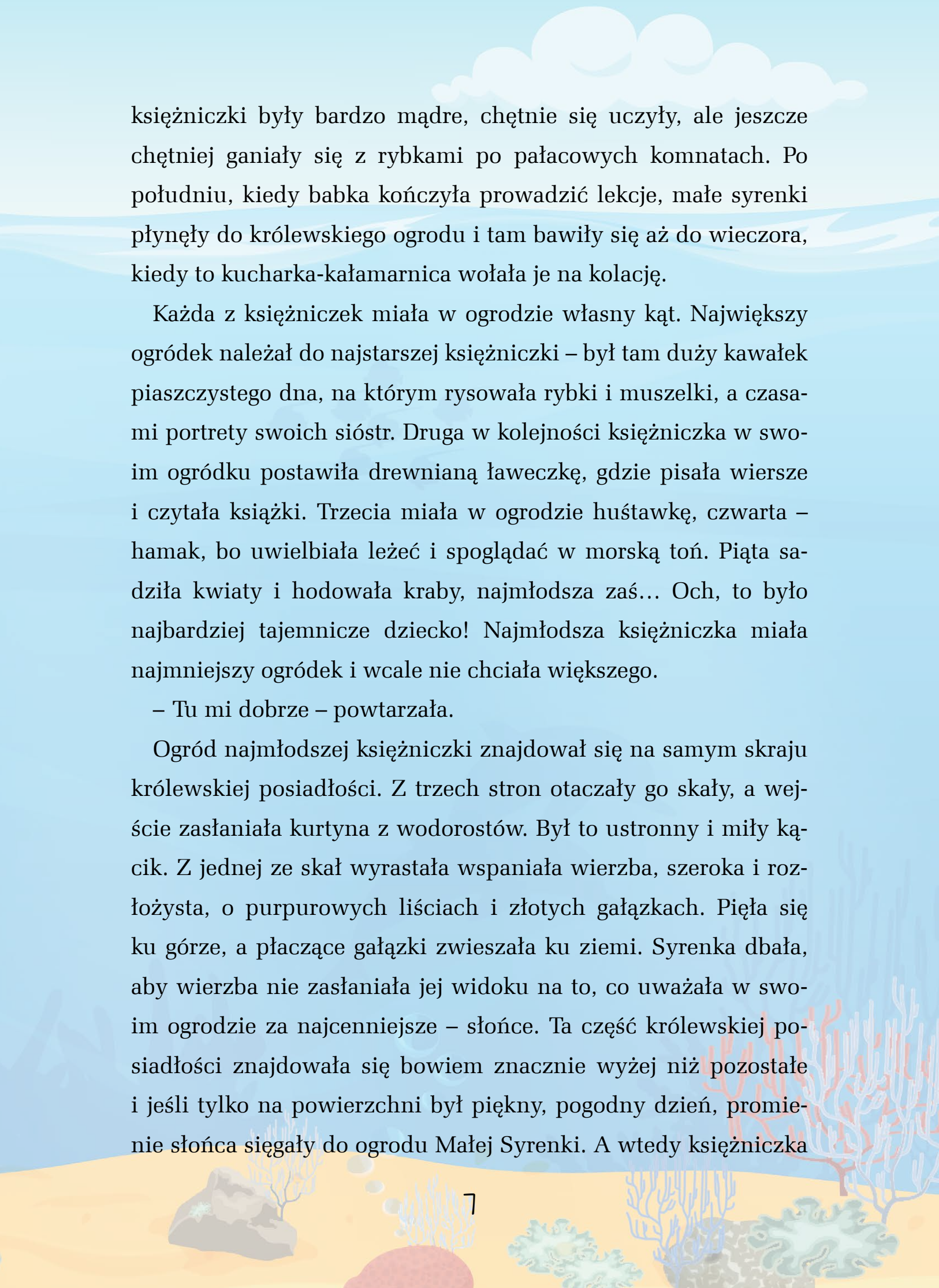


zawsze czyste i schludne, bo za porządek odpowiadają tu dwa stare glonojady, służące w pałacu od wielu lat. Nawet córki króla Trytona, które uwielbiają się bawić i bałaganić – jak to dzieci – truchleją pod ich czujnym spojrzeniem i szybciotko ścielą swoje łóżka. Ale nie zawsze tak bywa. Czasami syrenki uśmiechają się słodko, a wtedy miękną wszystkie serca i zamiast słać łóżka glonojady pozwalają im bawić się w berka.

Król Tryton ma sześć córek. Wszystkie kocha równie mocno. Młode księżniczki odziedziczyły urodę po swojej matce, królowej oceanu, ale nie pamiętają jej zbyt dobrze. Królowa morza zmarła dawno temu, a od tamtego czasu wychowaniem młodych syrenek zajmuje się ich babcia, nazywana przez wszystkich Królową Babcią.

To bardzo wytworna dama. Jej ogon pokrywają niebiesko-zielone łuski, które każdego ranka ozdabia ostrygami – wyglądają jak broszki wpinane często przez ludzkie babcie w swetry lub kołnierzyki. Przypinanie ostryg do ogona to pradawny zwyczaj, który przysługuje tylko syrenom ze znakomitych starych rodów. Ale żadna – oprócz Królowej Babci – nie może ich nosić więcej niż sześć. Tylko jej jednej w całym oceanie wolno przypiąć do ogona aż dwanaście ostryg. To oznaka szacunku i podziwu, jakim darzą ją całe podwodne królestwo.

Wróćmy jednak do królewskich córek. Królowa Babcia włożyła mnóstwo wysiłku i serca w wychowanie swoich wnuczek. Młode



księżniczki były bardzo mądre, chętnie się uczyły, ale jeszcze chętniej ganiały się z rybkami po pałacowych komnatach. Po południu, kiedy babka kończyła prowadzić lekcje, małe syrenki płynęły do królewskiego ogrodu i tam bawiły się aż do wieczora, kiedy to kucharka-kałamarnica wołała je na kolację.

Każda z księżniczek miała w ogrodzie własny kąt. Największy ogródek należał do najstarszej księżniczki – był tam duży kawałek piaszczystego dna, na którym rysowała rybki i muszelki, a czasami portrety swoich sióstr. Druga w kolejności księżniczka w swoim ogródku postawiła drewnianą ławeczkę, gdzie pisała wiersze i czytała książki. Trzecia miała w ogrodzie huśtawkę, czwarta – hamak, bo uwielbiała leżeć i spoglądać w morską toń. Piąta sadiła kwiaty i hodowała kraby, najmłodsza zaś... Och, to było najbardziej tajemnicze dziecko! Najmłodsza księżniczka miała najmniejszy ogródek i wcale nie chciała większego.

– Tu mi dobrze – powtarzała.

Ogród najmłodszej księżniczki znajdował się na samym skraju królewskiej posiadłości. Z trzech stron otaczały go skały, a wejście zasłaniała kurtyna z wodorostów. Był to ustronny i miły kącik. Z jednej ze skał wyrastała wspaniała wierzba, szeroka i rozłożysta, o purpurowych liściach i złotych gałązkach. Pięła się ku górze, a płaczące gałązki zwieszała ku ziemi. Syrenka dbała, aby wierzba nie zasłaniała jej widoku na to, co uważała w swoim ogrodzie za najcenniejsze – słońce. Ta część królewskiej posiadłości znajdowała się bowiem znacznie wyżej niż pozostałe i jeśli tylko na powierzchni był piękny, pogodny dzień, promienie słońca sięgały do ogrodu Małej Syrenki. A wtedy księżniczka



całymi godzinami mogła patrzeć na jego złoty blask, wyobrażając sobie, jak pada na jej gładką twarzyczkę.

Dziwne to było dziecko – zawsze ciche i zamyślane. Kiedy jej siostry wyszarpywały sobie wspaniałe skarby z rozbitego okrętu, Mała Syrenka wzięła tylko posąg ślicznego chłopca i postawiła go pod płaczącą wierzwą w swoim ogrodzie. A potem patrzyła to na kamiennego chłopca, to na słońce i wzdychała za życiem, którego nie знаła, a które tak bardzo chciała poznać.

Poza przebywaniem w swoim ogródku Mała Syrenka uwielbiała też słuchać opowieści babci o życiu, które toczyło się gdzieś daleko nad jej głową, ponad taflą gładkiego oceanu. Królowa Babcia snuła więc historie o wszystkim, co zapamiętała z ludzkiego

świata, na przykład o skalistych i piaszczystych brzegach oceanu, zadziwiając tymi rewelacjami swoją wnuczkę.

– Poza wodami oceanu, na brzegu, wznoszą się ludzkie miasta – opowiadała. – Są ogrodzone, dlatego niewiele widać z wody, ale słysząc stamtąd bijące dzwony i nawołujących się ludzi. Jeśli jest się wystarczająco cierpliwym, można poczekać przy brzegu i zobaczyć ich na własne oczy. Często przychodzą na plażę i spacerują brzegiem.

Mała Syrenka uwielbiała słuchać o ludziach i marzyła o tym, aby ich kiedyś zobaczyć. Była ciekawa, jak to jest – mieć dwie nogi zamiast ogona, móc się swobodnie poruszać i tańczyć, brodząc stopami w suchym piasku.

– A słońce? – spytała pewnego dnia, gdy babcia kończyła już jedną ze swoich opowieści o ludzkim świecie. – Opowiedz mi o słońcu! Czy można je dotknąć?

Babcia stanowczo pokręciła głową i zapewniła, że nie można – jest zbyt gorące i odległe – ale można je poczuć. Słońce bowiem jest ciepłe jak niektóre prądy morskie, tyle że dużo przyjemniejsze.

Od tamtej pory Mała Syrenka co dzień marzyła, żeby poczuć słońce. Świat na górze wydawał jej się tak niezwykle i ciekawy. Zadziwiało ją, że wyrastające z ziemi kwiaty potrafią pachnieć, że woda może wysychać, a piasek przesypywać się przez palce.

– Przyjdzie czas i każda z was tego wszystkiego doświadczy – śmiała się Królowa Babcia. – Każda syrena, kiedy już skończy piętnaście lat, może nocą wypływać na powierzchnię, przyglądać

się niebu i gwiazdom. Może ścigać statki, podpływać do ludzkich miast i obserwować ich życie. To wszystko będzie waszym udziałem.

Najstarsza księżniczka za kilka dni miała skończyć piętnaście lat. Wszystkie siostry prosiły ją, aby podczas swojej podróży zapamiętała jak najwięcej i opowiedziała im wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Najbardziej nalegała najmłodsza, która do swoich piętnastych urodzin musiała jeszcze bardzo długo czekać. Nocą stawała w oknie swojej pałacowej komnaty i patrzyła w czarną toń, próbując sobie wyobrazić, jak słońce głaszcze ją ciepłym promieniem po policzku. Zdarzało się, że w nocy wymykała się

z pałacu do swojego ogrodu, kładła się

pod wierzbą i spoglądała przez ciemne wody w górę, szukając gwiazd. Czasem wydawało jej się, że coś migocze w oddali, ale najczęściej okazywało się, że to jakaś mała rybka w bezsenną noc przemyka pod wodą i błyska łuskami. Kilka razy zdawało się też księżniczce, że nad swym ogrodem widzi okręt – wyciągała ku niemu ręce, ale potężny kształt przepływał i zaraz znikał. Z pewnością nikt z jego załogi nie przypuszczał, że z dna oceanu patrzy na niego tęsknie Mała Syrenka.



Kiedy nastał dzień piętnastych urodzin pierwszej z córek króla Trytona, Królowa Babcia wezwała dziewczynę przed swe oblicze, ujęła w pomarszczone dłonie jej młodą twarzyczkę i tak do niej powiedziała:

– Kochane dziecko! Dzisiaj po raz pierwszy wypłyniesz na powierzchnię. Zobaczysz to, co od tak dawna pragnęłaś zobaczyć. Niech ta noc będzie dla ciebie najwspanialszą przygodą. Płyn bezpiecznie i wracaj do nas prędko!

Gdy na niebo wstąpił księżyc, najstarsza księżniczka opuściła pałac i po raz pierwszy wybrała się samotnie w tę długą drogę ku światłu.

Jakże cicho było w ciemnym oceanie! Minęła rafę i wodorosty, które gięły się miękko od jej delikatnych ruchów. Tafla wody była tak blisko... Cóż nad nią zobaczy? Co ją tam spotka? Czy będzie potrafiła oddychać bez wody? Czy dzisiejsza noc jest ciepła, czy też całkiem zimna?

Serce syreny biło głośno jak werbel, ale ani myślała zawracać. Sięgnęła ręką ku połyskującej tafli. Zawahała się. Delikatnie przyłożyła palce do powierzchni, gdzie woda spotykała się z powietrzem, i naraz je wynurzyła. Nie poczuła wiele. Wzięła głęboki oddech i wypłynęła.

Ach! Cóż to było za dziwne uczucie! Zniknęły matczyne objęcia wody, które od narodzin czule oplatały jej ciało. Jakież to było niezwykle! Syrena przez chwilę bawiła się, to wynurzając się z wody, to znów się w niej zagłębiając. Powietrze pachniało słodko, aż chciało się w nim zatonać. Syrena zaśmiała się i wyskoczyła z wody, rozbryzgując krople wokół siebie, a potem z pluskiem



wpadła z powrotem do oceanu. Wskoczyła znów. I jeszcze raz. Wiatr targał jej włosy. Zaśmiała się, czując, że powietrze nie krępuje jej ani nie ogranicza.

Syrena dryfowała całą noc, spoglądając w gwiazdy rozrzucone na niebie.

– Zastanawiałam się, czy one coś znaczą – mówiła potem Królowej Babci i siostrze, kiedy następnego ranka jadła z nimi śniadanie. – Jedne gwiazdy są wielkie, a inne bardzo małe, niektóre tworzą kształty, inne zaś tylko migoczą i zaraz gasną. Och, i ta cała przestrzeń wznosząca się nad wodą! Ona musi być nieskończona!

Królowa Babcia pokiwała głową.

– Oceany są ogromne – wyjaśniła. – Ciągą się tysiącami kilometrów wzdłuż i wszerz, ale wbrew pozorom są ograniczone. Na dole zamyka je dno, a u góry tafla. Jednakże to, co jest ponad, to roziskrzane, bezkresne niebo... ono nie ma kresu.

– Świat nad powierzchnią wody musi być taki piękny! – rozmarzyły się pozostałe syreny i tylko najmłodsza nie odzywała się wcale.

Wielce poruszona, słuchała o gwiazdach, które migoczą jasno, i o powietrzu, które pachnie, porusza się i... nie ma końca.

Minął rok i druga z księżniczek szykowała się, aby wypłynąć na powierzchnię.

– Drogie dziecko – powiedziała babka. – Płyn bezpiecznie i wracaj do nas prędko!

Księżniczka obawiała się trochę tej pierwszej samotnej podróży, ale ujrzawszy zbliżającą się tafłę wody, która połykiwała w słońcu, zapomniała o strachu. I tak jak jej starsza siostra, wyciągnęła ręce, próbując złapać w dłonie igrające na powierzchni kolory – nie miała pojęcia, co to takiego. Babcia opowiadała o czarnym niebie, o księżycu i gwiazdach, ale to, co zobaczyła, było świetliste i barwne niczym rafa koralowa w ich podwodnym pałacu. Dopiero gdy syrena wypłynęła na powierzchnię, jej oczom ukazał się precudowny spektakl.

– Ach! – westchnęła zachwycona do zachodzącego słońca.

Uczepiła się grzbietu złotej fali i pływała wzdłuż bursztynowego brzegu, pieszcząc dłonią morską toń. A babce i siostrze opowiadała potem tak:

– Jaki to był piękny wieczór! W oddali skrzeczały mewy, a niebo zadymiło się od purpurowych, różowych i żółtych obłoków! Myślałam, że nie mają końca! A potem słońce zniżało się coraz

bardziej i bardziej, aż w końcu całe zanurzyło się w wodach oceanu i... zgasło!

Trzecia księżniczka obiecała sobie, że kiedy skończy piętnaście lat, opuści otwarty ocean i popłynie do ludzkiego miasta, by zobaczyć to wszystko, o czym mówiła babka. Kiedy więc nadszedł czas, wynurzyła się z wody, a jej uszu dobiegła muzyka, wiwaty oraz dzwony – z kościelnej wieży, jak się okazało.

Popłynęła tam, skąd dochodziły, i tak dotarła do ludzkiego miasta, gdzie przycupnęła na skale przy brzegu. W tej samej chwili usłyszała turkot wozów i tupot kroków. Schowała się głębiej za skałą, bo ktoś zbiegał ścieżką w dół plaży.

To byli ludzie – jakże weseli, piękni i tacy podobni do niej, choć zamiast rybich ogonów i kolorowych łusek mieli dwie podpórki, dzięki którym biegali i tańczyli, to goniąc za falami, to znów przed nimi uciekając. Naraz jeden z nich spojrzał na syrenę, zamrugał ze zdziwienia i zaczął nawoływać resztę.

– Co to takiego? Chodźcie tu, ale prędko!

Niewiele myśląc, wystraszona tym nagłym zainteresowaniem syrena dała nura pod wodę i zniknęła. Dobrze pamiętała przestrogi Królowej Babci i to, jak za każdym razem przypominała: „Lepiej, żeby ludzie nie wiedzieli o naszym istnieniu”.



Ta przygoda wystraszyła nieco czwartą księżniczkę i gdy w kolejnym roku obchodziła swoje piętnaste urodziny, postanowiła trzymać się otwartego morza. Wypłynęła nieco wcześniej niż jej starsze siostry, dlatego mogła rozkoszować się przyjemnym popołudniem, kiedy wśród fal skaczą wesoło delfiny, a wieloryby wypuszczają w niebo ogromne fontanny. Widziała słońce i czyste, białe chmury. A wracając, usłyszała pod wodą śpiew ogromnych waleń, który niósł się echem aż do syreniego pałacu.

Piąta siostra obchodziła urodziny w zimie. Babcia pocałowała ją w czoło i przestrzegła, by uważała na pływające po wodzie kry.

Syrenka popłynęła i zobaczyła rzeczy, których nie widziały jej siostry. Wody oceanu przybrały kolor zieleni, a wśród fal pobłyskiwały w słońcu kawałki lodu, do złudzenia przypominając perły o wyjątkowo dużym rozmiarze. Księżniczka uznała, że choć to wszystko piękne, to jednak nic w tym krajobrazie się nie dzieje, postanowiła więc wrócić do domu. Już, już miała się zanurzać, gdy nagle, gdzieś w oddali, ujrzała powiewające na wietrze białe płachty osadzone na długich masztach. W jej stronę sunął wspinały okręt.

Podpłynęła bliżej i z zachwytem przyglądała się temu wielkiemu i niebywałemu stworowi.

– Ach, drogie siostry! – zwróciła się do fal. – Pobawmy się z nim!

Fale usłuchały prośby syreny. Uniosły się i zakołysały wielkim żaglowcem, jakby był jedynie maleńką zabawką. Powietrze

zrobiło się zimne, a wiatr zaczął uderzać w żagle i szarpać je to z jednej, to z drugiej strony. Wkrótce rozpętała się straszna burza – z groźnymi błyskawicami rozświetlającymi niebo i bałwanami szalejącymi po spienionym i wściekłym morzu.

Syrena patrzyła na to wszystko z niezwykłym spokojem. Nie wiedziała, że morskie tonie, które nie wyrządzają jej krzywdy, dla ludzi mogą stanowić śmiertelne zagrożenie.

– Czego się boją? – pytała samą siebie, obserwując biegających po pokładzie marynarzy.

I zaczęła śpiewać – pięknym, czystym głosem. Śpiew ten jednak nie ukoił serc marynarzy, a jedynie spuścił na nich dzikie przerażenie.

– Wystarczy – powiedziała syrena sama do siebie, kiedy sztorm w końcu ucichł, a pierzaste chmury zawisły nad uspokojonym oceanem. Przechyliła główkę i popatrzyła za okręt, którego burza wyniosła hen, daleko. – Widziałam już wystarczająco, by zabawić moje siostry opowieścią.

Jej złote loki zniknęły pod wodą,



a w miejscu, z którego przed chwilą przyglądała się okrętowi, zostały tylko rozchodzące się kręgi.

Tak wyglądały wyprawy pięciu sióstr. Świat ponad wodami morskiego królestwa zachwycił je i dziwił, dlatego przez wiele kolejnych dni wypływały razem i bawiły się wśród fal, podczas gdy ich najmłodsza siostra zostawała sama w pałacu. Biedna księżniczka przesiadywała w swoim ogrodzie, spoglądając przez ciemne wody w stronę słońca i czekając, aż nadejdzie dzień jej piętnastych urodzin.

– Moja mała – mówiła do niej babcia, czule głaskając ją po główce. – I na ciebie przyjdzie czas. Musisz być cierpliwa.

I w końcu stało się! W dniu swoich piętnastych urodzin Mała Syrenka obudziła się bardzo wcześnie. Wielkimi, niebieskimi oczami patrzyła w stronę nieba i gwiazd, okrętów i fal, podczas gdy babcia chesała jej złote włosy szerokim grzebieniem.

– Dzisiaj twój wielki dzień – powiedziała i wpięła w jej ogon sześć królewskich ostryg, jak przystało na dorosłą księżniczkę. – Jesteś już dorosła, ale dla nas na zawsze pozostaniesz Małą Syrenką.

Przypinanie ostryg nie było wcale przyjemne i syrenka najchętniej zrezygnowałaby z tego ceremoniału, tak samo jak gotowa byłaby zrezygnować z podmorskiego życia, dostatku i pałacu, byle tylko stać się częścią świata ludzi. Świata, który już zdążyła pokochać, choć nigdy go nie widziała.

– Jesteś gotowa, mój skarbie – szepnęła w końcu babcia. – Płyn bezpiecznie i wracaj do nas prędko.

Mała Syrenka spojrzała na swój wystrojony ogon – piękny i taki dostojny. Machnęła nim kilka razy, opływając podwodne komnaty i wzbijając w górę kilka bąbelków. Uściskała babcię, pożegnała starsze siostry i czując się, jakby ktoś nareszcie rozwiązał jej pęta, uniosła się lekko niczym piórko.

Płynęła przez ciemne wody, a wszystko było dokładnie tak, jak wyobrażała to sobie przez te wszystkie lata, wpatrując się wieczorami w morską toń. Nikogo nie spotkała na swej drodze. Głucha cisza podwodnej otchłani wypełniała ją całą i napawała spokojem. Nie bała się. Pragnęła jak najprędzej wyrzeć na powierzchnię.

Wreszcie przez gładką taflę oceanu dojrzała tysiące migoczących światełek. Ach, czyżby to były gwiazdy? Sięgnęła ręką w ich stronę, ale natrafiła na wodę. Nie mogła wiedzieć, że widzi tylko odbicie i że to coś znacznie bardziej interesującego niż gwiazdy...

Syrena wyłoniła się z wody i nagle poczuła powiew wiatru na swojej gładkiej skórze. Ocean tej nocy spał spokojnie, jedynie fale bujały delikatnie wodą, jakby kołysały ją do snu. Na rozgwieżdżonym niebie odznaczała się jasna smuga światła. Wtem za plecami syrenki rozległ się huk. Odwróciła gwałtownie twarz i zobaczyła tysiące iskier, strzelających w niebo i cichutko gasnących w powietrzu. Wystrzał powtórzył się, a potem znowu i znowu.

Jak się okazało, błyszczące salwy pochodziły z pokładu wielkiego, majestatycznego okrętu. Syrenka rozgarnęła wodę dłońmi i podpłynęła bliżej. Ktoś na pokładzie szykował właśnie kolejną salwę – krzyczał wesoło, pozostali mu wtórowali. Chwilę potem

